

Z archiwum

Ukraiński prezydent w Zelowie

Do kogo należał prawosławny krzyż, który po wojnie pojawił się na cmentarzu ewangelickim w Zelowie, miejscowości zamieszkaanej do 1945 roku w większości przez Czechów? Czy rzeczywiście stanął w miejscu, gdzie pochowano Mykołę Liwickiego, ojca pierwszego emigracyjnego prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej? Zagadkę, na prośbę ukraińskiej ambasady, próbuje rozwikłać dr Aleksander Kolańczuk, autorytet w dziedzinie biografii petlurowców, czyli działaczy Ukraińskiej Republiki Ludowej z okresu międzywojnia – pisze Ewa Drzazga

Początek listopada 1944 roku. Wichura hula za oknami plebanii przy parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie.

Pastora Jarosława Niewieczerza podrywa z fotela pukanie do drzwi wejściowych. Gestapo? Wyjrzał przez okienko przy drzwiach wejściowych i zmartwił. Przed budynkiem zaparkowany samochód, przy wejściu wyraźnie widać sylwetki trzech mężczyzn. Otworzył drzwi.

Tak mógł rozpocząć się jeden z najbardziej tajemniczych epizodów w dziejach parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie. Mógł, bo pastor Niewieczerza w swoich zapiskach ograniczył się tylko do zrelacjonowania tego, co nastąpiło po otwarciu drzwi. A i tu jego relacja jest lakoniczna.

Mężczyźni, którzy go odwiedzili, z gestapo nie mieli nic wspólnego. Jeden z nich przedstawił się jako... prezydent niepodległej Ukrainy. Poprosił, żeby do zelowskiego domu starców, który parafia prowadziła, przyjąć jego ojca – i wskazał na najstarszego z trzech mężczyzn.

Sprawa musiała być utrzymana w tajemnicy, bo przyjmując schowanego staruszkę bez niemieckich pozwoleń pastor i członkowie kolegium kościelnego siebie narażali na obóz, a parafię na kolejne restrykcje. Mimo to, jak wynika z zapisków proboszcza, pozwolili Ukraińcowi zostać. Pastor nie kryje, że swoje zrobiło stacjonowanie w Zelowie oddziałów ukraińskiej dywizji SS-Galizien. Ukraiński prezydent nie miał nic wspólnego z SS-Galizien, na której ciężą zarzuty zbrodni wojennych, także na Polakach. Niemniej pastor wołał nie ryzykować puszczania miasteczka z dymem przez SS-Galizien. Ostatecznie staruszek został w Zelowie. Zmarł kilka tygodni po wyzwoleniu. Jego grób na cmentarzu ewangelickim łatwo było rozpoznać, bo był oznaczony prawosławnym krzyżem o dwóch ramionach. Nazwisko zmarłego pozostało tajemnicą, bo pastor Niewieczerza nigdy nawet nie zająknął się na ten temat. Czy sam nie wiedział, czy też po prostu wołał nie wiedzieć?

Wiem, gdzie był ten grób

O prawosławnym krzyżu na ewangelickim cmentarzu wspominają jeszcze starsi mieszkańcy parafii. – Teraz już nie ma po nim śladu, ale wiem dokładnie, w którym miejscu był ten grób – mówi ks. Mirosław Jelinek, obecny proboszcz zelow-

skiej parafii ewangelicko-reformowanej.

To właśnie pastora Jelinka, gdy przeglądał wojenne wspomnienia pastora Niewieczerza, zaintrygował ów ukraiński wątek. Przewertował archiwa parafialne i dokumenty urzędu stanu cywilnego. I nic, żadnego nazwiska, które mogłoby choć sugerować ukraińskie pochodzenie. O tym, że coś jest na rzeczy, przekonał się mniej więcej rok temu. Przy okazji uroczystości wręczenia nagród im. brata Alberta Chmielowskiego udało mu się zamienić kilka słów z przedstawicielem ukraińskiej ambasady. Rozmowa była zupełnie luźna, temat wspomnień pastora Niewieczerza wypłynął raczej przypadkowo. – O mało nie spadłem z fotela, gdy kilka dni potem, zupełnie niespodziewanie, zadzwonili do mnie z ambasady, wypytując o szczegóły – opowiada ks. Jelinek. – Potem temat znów ucichł. Ale to wystarczyło, żeby mnie to zaintrygowało.

Ukraiński prezydent w małym miasteczku, zamieszkanym przez Czechów, i to jeszcze pod nosem SS? Doktor Grzegorz Motyka z pracowni dziejów ziem wschodnich II RP przy Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk mówi, że historia wcale nie jest tak nieprawdopodobna, jak się może wydawać.

– W okresie międzywojennym w Warszawie mieszkali przedstawiciele Ukraińskiej Republiki Ludowej – mówi. – Po śmierci Semena Petlury prezydentem URL na emigracji został Andrzej Liwicki. Aż do 1939 roku mieszkał w Warszawie, miał ochronę ze strony rządu. Znaczna część emigracyjnych działaczy ukraińskich współpracowała z polskim wywiadem, wielu zostało przyjętych do Wojska Polskiego jako oficerowie kontraktowi.

Wyjaśnieniem zagadki, na naszą prośbę, zajął się Mikołaj Jarmoluk, pierwszy sekretarz Ambasady Republiki Ukrainy. Do współpracy zaprosił doktora Aleksandra Kolańczuka, wiceprezesa Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyslu, specjalistę w dziedzinie biografii petlurowców.

– Nie wątpię, że w Zelowie jest pochowany Mykoła Liwicki, ojciec Andrzeja Liwickiego – mówi dr Kolańczuk. – Oczywiście zawsze można zakładać mistyfikację, ale tutaj wszystko się zgadza, każdy fragment układanki do siebie pasuje. Nikt nie wymyśliłby takiej historii.

Ukraińskie tropy

Andrzej Liwicki, jak wynika z relacji Aleksandra Kolańczuka, po raz



Andrzej Liwicki

pierwszy do Polski zawitał w 1919 roku. Wtedy był jeszcze „tylko” ministrem spraw zagranicznych Ukraińskiej Republiki Ludowej i szefem delegacji, którą Petlura przysłał do Warszawy. To właśnie Liwicki miał poprowadzić negocjacje, które doprowadziły do tajnego sojuszu Polski i Ukrainy w kwietniu 1920 roku. Na mocy tego porozumienia Ukraińcy i Polacy walczyli wspólnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.

Po zawieszeniu broni w październiku 1920 roku sytuacja ukraińskich żołnierzy skomplikowała się. Oddziały URL przeszły na terytorium Polski, a wojskowi zostali internowani w kilku obozach, m.in. w Piotrkowie Trybunalskim, Kaliszu i Częstochowie. Łącznie było ich ok. 20 tys. Po rozwiązaniu obozów wojskowi rozjechali się po miasteczkach, gdzie udawało im się dostać posady według zawodu. Kiedy w 1921 roku większość państw przestała uznawać istnienie Ukraińskiej Republiki Ludowej, Petlura, jak większość działaczy rady URL, zamieszkał w Warszawie. Wśród nich był i Andrzej Liwicki, który sprowadził tu całą rodzinę. – Po śmierci Petlury w 1926 roku – ciągnie dr Kolańczuk – to właśnie Liwicki został jego politycznym następcą.

Już w 1927 roku Andrzej Liwicki podjął z Józefem Piłsudskim tajne rozmowy na temat współpracy ukraińskich wojskowych ze sztabem głównym Wojska Polskiego.

Jak mówi dr Kolańczuk, który sam mieszkał i pracował kilka lat w Sieradzu, leśniczówka w Sędziejowicach koło Łasku była miejscem, w którym kwitła polsko-ukraińska konspiracja. Gospodarzem leśniczówki w Sędziejowicach był Sergiusz Kunica, wcześniej sotnik (odpowiednik pułkownika w woj-



Przedwojenne zdjęcie zelowskiego przytułku. Prawdopodobnie tu ostatnie miesiące życia spędził Mykoła Liwicki

sku polskim) armii URL. W okolicach Łasku zamieszkał po rozwiązaniu przejściowych obozów dla wojskowych. Nie był zresztą jedynym oficerem. Ukraińcy byli również w Pabianicach, Łodzi, Piotrkowie, Sieradzu, Zduńskiej Woli. Skąd takie zagęszczenie?

W latach 20. ub. wieku około tysiąca oficerów wyjechało do Czechosłowacji. Tam rząd zafundował im stypendia, w Pradze i okolicy powstały cztery ukraińskie uczelnie. – Na ten wątek, to potencjalne zaufanie do czeskiej społeczności w Zelowie i okolicach, warto właśnie zwrócić uwagę – podkreśla dr Kolańczuk.

Sędziejowicka leśniczówka prawdziwie obłąkała przeżywała jesienią 1944 roku. Po powstaniu warszawskim, gdy ze stolicy musieli uciekać działacze rady URL z Liwickim na czele, to właśnie Sędziejowice stały się na kilka tygodni de facto siedzibą emigracyjnych władz URL. Oprócz prezydenta, przez jakiś czas pomieszkiwał tu Leon Bykowski. Był też oczywiście gospodarz leśniczówki Sergiusz Kunica.

Decyzja o tym, że trzeba wyjechać do Berlina, zapadła w listopadzie. W zasadzie podjęli ją za Liwickiego Niemcy, którzy woleli mieć prezydenta pod kontrolą.

– Bardzo prawdopodobne, że właśnie wtedy, gdy przesądzony był już wyjazd do Berlina, pojawiła się kwestia umieszczenia Mykoły Liwickiego w Zelowie – mówi Alek-

sander Kolańczuk. – Przestudiowałem sporo dokumentów w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.

Nigdzie Andrzej Liwicki nie wspomina o tym, że w Polsce przebywał jego ojciec. Poprosiłem za pośrednictwem naszej ambasady o sprawdzenie metryki Mykoły Liwickiego w kijowskim archiwum. Ciągle jeszcze czekam na odpowiedź.

Odkryć Zelów dla Ukrainy

Prezydent URL nigdy już w Zelowie się nie pokazał. Został na emigracji w zachodnich Niemczech. Zmarł w 1954 roku w Karlsruhe, a pochowano go w Monachium.

Syn, Mykoła Liwicki, który dostał imię po dziadku, postarał się o przeniesienie prochów ojca do Nowego Jorku. Sam też był prezydentem URL w latach 1967-1989, zajmował się również dziennikarstwem. Grób Mykoły Liwickiego – wnuka – znajduje się w New Jersey w USA. Gdzie jest naprawdę grób dziadka?

– Wierzę, że w Zelowie – mówi dr Kolańczuk. – Wiosną wydadę biogramy działaczy ukraińskich, również Liwickiego. Chcę jako pierwszy napisać o zelowskim wątku w dziejach tej rodziny.

Mykoła Jarmoluk również deklaruje, że ambasada nie zapomni o Zelowie. Kiedy wyjaśnią się już wszystkie wątpliwości, chce tu umieścić pamiątkową tablicę. ●